

**Michał Mirski, uczeń 2 klasy gimnazjum LXIV Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie,
nauczycielka, pani Lucyna Kasjanowicz**

O garncarzu Kostce i jego fartownej płytce

Kiedy Kostka przyszedł na plac budowy, zastał tam ten sam widok. Trevano upierał się, że cegły powinny być o dwa odcienie czerwiejsze, Rodondo kłócił się z de la Corte o to, pod jakim kątem powinny leżeć dachówki, a Castello krzyczał na wszystkich. Kostce, a właściwie Adamowi Pieczowi, bo tak naprawdę się nazywał, od kilku dni było wszystko jedno. Robota stała w miejscu, a jego rodzina nie miała co do garnka włożyć. W domu czekała na niego żona i dwójka dzieci.

Piecz wypalał płytki podłogowe, więc budowa zamku była dla niego błogosławieństwem. Od lat nie mógł znaleźć porządnego zlecenia. Zazwyczaj realizował jakieś mniejsze, biedniejszej szlachty, ale tym razem było inaczej. Podobno król zażyzył sobie, by wszystkie materiały zostały sprowadzone ze Szwecji, bądź wykonane w Polsce. Jako że był w Warszawie jednym z najlepszych, został poproszony o wykonanie podłóg w całym zamku, począwszy od kuchni, przez aptekę, na sali tronowej kończąc. Dostał nawet kilku ludzi do pomocy. Problem jednak tkwił w tym, że nie mógł ruszyć z robotą, dopóki inni nie skończą swojej.

– Kostka, podejdź tu na chwilę! – zawołał nagle Pablo de la Corte.

Kostka. Adam bardzo nie lubił tego przezwiska, ponieważ przypominało mu ono o zmarłym ojcu. Zyskał ten przydomek, gdyż jego ojciec dużo jadł, a dziecku zostawiał tylko kości do obgryzienia. Chłopiec sądził, że ojciec go nienawidził. Nie był nawet jego prawdziwym rodzicem, a jedynie ojczymem. Jego biologiczni rodzice porzucili go w niemowlęctwie pod kościołem. Ksiądz, który znalazł dziecko, ambony zapytał, kto je przygarnie. Zgłosił się karczmarz Jakub. Myślał, że zaskarbi sobie tym gestem sympatię kobiet. Dzieckiem się jednak nie interesował. Adam pierwsze lata życia spędził, słuchając obelg. Był bity i zmuszany do pracy. W zamian dostawał jedynie resztki ze stołu niczym pies. W końcu, w wieku dziesięciu lat, kiedy jego ojczym spróbował go znowu uderzyć, rzucił w mężczyznę krzesłem i uciekł. Kilka lat błąkał się po Warszawie i okolicach, aż w końcu przygarnął go właściciel warsztatu garncarskiego. Tam młody Adam ćwiczył się w rzemiośle. Uczył się, jak wypalać wazy, miski, dzbanki i patelnie. Rzeczami, które mu najlepiej wychodziły, były płytki. Potrafił godzinami ryc w mokrej glinie, a następnie oglądać efekty swojej pracy. Po śmierci opiekuna chłopiec przejął warsztat.

– Kostka! No, Kostka! Chodźże tu! – krzyknął Giovanni Trevano, wrywając Adama z zadumy.

– Słucham – odparł grzecznie garncarz.

– Wytlumacz, proszę, tym niedorajdom, że najlepiej będzie użyć marmuru do zrobienia posadzki.

– O nie! – wydarł się Giacomo Rodondo – lepiej będzie użyć granitu. Powiedz im Kostka.

– Chyba zgłupieliście, najlepsze będzie drewno! – upierał się Mateo Castello. – Prawda, Kostka?

– Nie macie pojęcia, o czym mówicie – wtrącił się Pablo de la Corte. – Najlepsze będą płytki ceramiczne.

Adam uznał, że nic dziś już nie wskóra. Ruszył w stronę do domu, zostawiając czwórkę kłócących się architektów. W domu przywitały go radosne chichoty dzieci, Kazia i Uli.

– Tata! – krzyknęły pociechy. – Wróciłeś.

– Chodźcie do tatusia – powitał radośnie dzieci. – Co dziś porabialiście?

– Byłem w szkole u brata Jana – odpowiedział chłopiec.

– I było bardzo nudno – dodała dziewczynka. – Mnie mama uczyła haftować.

– No, małe urwisy, idźcie się pobawić.

Dzieci pobiegły. Wtedy mężczyzna zauważył swoją żonę. Była piękna, jak tego dnia, kiedy ją poznał. Podszedł do niej smutny i powiedział:

– Dalej nic.

Anna przysiadła na ławie i schowała twarz w dłoniach. Mężczyźni serce pękało za każdym razem, gdy widział smutek swojej ukochanej.

– Jutro już na pewno dostanę to zlecenie. Zobaczysz.

– A co, jeśli nie. Co jeśli uznają, że jednak wolą kamień. Wtedy pójdziemy z torbami. Bogaci sprowadzają malowany fajans z zagranicy, z samych garnków się nie utrzymamy.

Adam wiedział, że jego żona miała rację, lecz nie mógł jej tego powiedzieć. Zamiast tego przytulił ją mocno. Następnego ranka rzemieślnik poszedł znowu na budowę. Spodziewał się zobaczyć ten sam widok co zwykle: grupkę budowniczych, rozłożone plany i czwórkę architektów kłócących się o jakieś drobiazgi. Jednak to, co ujrział, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Nie dość, że ruszyła budowa wieży, to na dodatek było cicho, każdy uwijał się jak mógł. Kostka złapał za ramię jednego z robotników i zapytał.

– Co się stało?

– O co ci chodzi? – odparł zdeorientowany mężczyzna. – Wczoraj była delegacja. Od samego króla – dodał.

– I co powiedzieli? – zapytał podekscytowany Piecz.

– Król oznajmił, że przyszej zimy chce zobaczyć efekty pracy, więc panowie architekci schowali dumę do kieszeni i uzgodnili większość spraw dotyczących budowy.

– O! Adam, witam. Podejdź tu na chwilę. – Garnarcz odwrócił się zaskoczony. Nie dość, że ktoś zwrócił się do niego po imieniu, to na dodatek, był to sam Pablo de la Corte .

– Tak? – spytał wyraźnie zadowolony. – O co chodzi?

– Jak widzisz, większość spraw już uzgodniliśmy, ale jedna rzecz dalej nie daje nam spokoju. Nie wiemy, jakie płytki położyć na podłogi.

– Każdy z nas ma inny pomysł – wtrącił Rodondo – Giovanni chce marmur, Pablo ceramikę, Mateo drewno, a ja granit.

– Moim zdaniem najlepiej użyć ceramiki – odpowiedział Kostka.

– Mówisz tak, bo liczysz na zysk. A my potrzebujemy uczciwego wyboru.

– Hm... chyba mam pomysł, poczekajcie tu chwilę.

Po paru minutach Adam wrócił z torbą.

– Czy znacie panowie grę w młynek?

– A czy ona nie jest wyklęta przez kościół? – zapytał jeden z majstrów.

– Ja tam nie wiem, ale moim zdaniem, to najbardziej uczciwe rozwiązanie. Każdy z gości panów zagra i ten, który wygra, wybierze materiał.

Architekci zgodzili się, a wtedy Kostek wyjął glinianą płytkę z wrytą planszą do młynka. Po godzinie gry zwycięzcą został Pablo de la Corte. Zastosowano więc ceramikę, ale tylko w wieży. Ustalono, że w wieży położą płytki ceramiczne. Po pewnym czasie, kiedy Kostek wysłał pierwszą partię ceramiki do zamku, zaczął szukać swojej szczęśliwej planszy. Niestety, nie znalazł jej. Kilka dni później odkrył, że Kazio przez przypadek załadował planszę na wóz razem z innymi płytkami, które pojechały na budowę. Kiedy – kilka tygodni później – garnarcz udał się do zamku z kolejną partią płytek, znalazł swoją planszę wmurowaną w posadzkę.

Płytką przetrwała tam do drugiej wojny światowej, w czasie której Zamek Królewski został zniszczony. Ponieważ była fartowna, ocalała i została odkopana w czasie prac archeologicznych w 1971 roku.